CZĘŚĆ 3

Z Kowna do Kłajpedy

Drugi etap naszego rejsu barką z Augustowa zakończył się w Kownie, na sztucznym zalewie zwanym Kownieńskim Morzem. Olbrzymia zapora nie ma żadnych śluz ani obejścia, a więc nie ma możliwości bezpośredniego płynięcia dalej. Po dwóch miesiącach udało się zgrać wolny czas naszej załogi i ruszyć SunCamperem z Kowna do Kłajpedy – jedynego litewskiego portu nad Bałtykiem.

Tekst i zdjęcia Stanisław Iwiński

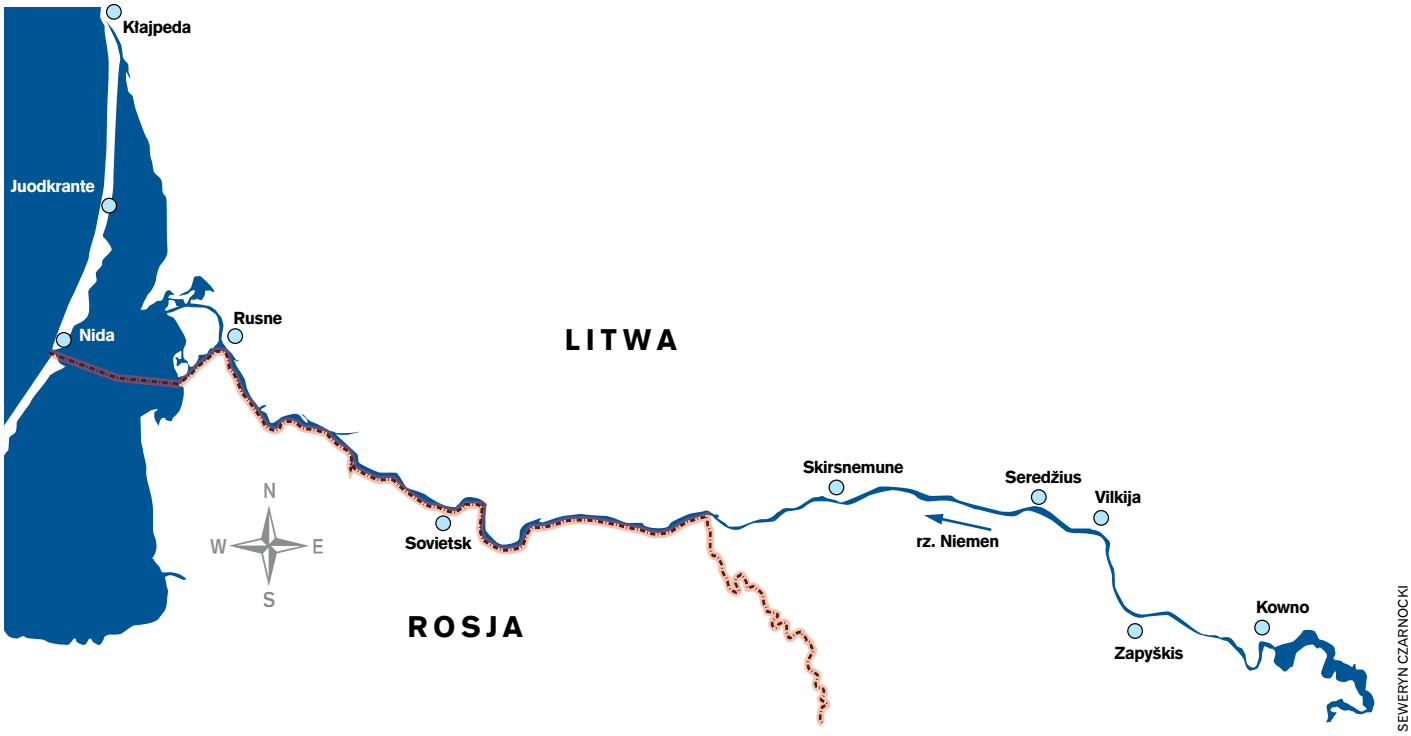

SEWERYN CZARNOCKI

Zebraliśmy naszą załogę we wtorek 27 lipca w Augustowie, aby nazajutrz, skoro świt, wyruszyć do portu rzecznego w Kownie. W składzie ekipy zaszła zmiana, opuścił nas doktor Andrzej Żyliński, a doszli dwaj inni załoganci – Jan Fesnak, dealer polskich jachtów z Kolonii, i Arek Rejs, dziennikarz przygotowujący relację dla niemieckiego magazynu „Bootshandel". W Kownie miał dołączyć nasz przyjaciel i wspaniały przewodnik po Litwie Czesław Sokołowicz. Czekał nas więc trudny sprawdzian wytrzymałości w ponadnormatywnym liczbowo składzie osobowym. Cóż to jednak znaczy dla prawdziwych pionierów!

Do granicy z Rosją

Wodowanie w Kownie odbyło się sprawnie za pomocą potężnego dźwigu szynowego. Zapłaciliśmy 20 litów (25 zł) i mogliśmy ruszać w drogę. Od kei odbiliśmy o godzinie 11.35, przed nami 90 kilometrów do Jurbarkas, ostatniego miasta przed strefą graniczną.

Po wypłynięciu z portu położonego w osłoniętej odnodze starorzecza Niemna zaczynamy doceniać komfort spokojnego płynięcia. Szlak wytyczony jest bojami wyznaczającymi kolejne kilometry do ujścia (w Kownie – 216), nie mamy więc żadnych obaw co do jej żeglowności. Po rzece odbywa się regularna żegluga pasażerska i towarowa. Dwa razy wypływa z Kowna do Nidy, przecinając Mierzeję Kurońską, wodolot. To słynna „Rakieta", o której pisałem poprzednio. W cztery godziny jest na miejscu, nam zajmie to trzy dni.

Z początku nurt rzeki wydaje nam się bardziej leniwy niż w górnym odcinku. Jednak gdy zrobiliśmy pomiary, okazało się, że Niemen płynie bardzo wartko – około 6 km/h. Będzie łatwiej utrzymywać dobre tempo. Rzeka jest mniej dzika, na brzegach sporo zabudowań, a także wypoczywających na wakacjach ludzi.

Po 1,5 godzinie dopływamy do Zapyškis. Na lewym brzegu zabytkowy kościół z XVI wieku pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela. Stoi dosyć blisko brzegu i często dochodzi do jego zalewania. Tuż obok ładna przystań z miejscem do biwakowania. Później okaże się, że wygląd tych małych przystani będzie się powtarzał w następnych miejscowościach, wszystkie wykonano w tym samym stylu.

Jest bardzo gorąco i mało chętnych do sterowania, wszyscy wolą wylegiwanie się na sunpadzie na daszku. Ja wybieram środek i sterowanie, obszerna kabina jachtu działa trochę jak termos. To duża zaleta SunCampera.

Mija druga godzina od wypłynięcia z Kowna, na boi 180 kilometr – mijamy miasto Vilkija. Pięknie położone na wzgórzu schodzącym do Niemna ma ładne piaszczyste plaże i oczywiście przystań. Nad miastem góruje kościół św. Jerzego z dwoma wysokimi wieżami. Pod Vilkiją, w 1384 roku, odbyła się historyczna i zwycięska bitwa Litwinów pod wodzą Jagiełły i Skirgiełły z Krzyżakami. Zapobiegła skutecznie dalszej ekspansji Zakonu w głąb Litwy.

Na rzece niewielki ruch. Godzinę wcześniej minęliśmy płynący w górę holownik, teraz omijamy zakotwiczoną pogłębiarkę. Woda tu głęboka, praktycznie nie jest

W porcie rzecznym w Kownie są wszystkie urządzenia niezbędne do wodowania statków i jachtów, od potężnego dźwigu szynowego do pochylni stoczniowej

płycej niż 3 – 4 metry w nurcie. Po kolejnej godzinie dopływamy do Seredžius. Miasto ma ciekawe i stare zabytki, jak chociażby ruiny zamku z 1293 roku, z czasów krzyżackich. Na przystani grupa kajakarzy pozdrawia nas serdecznie. Trochę jednak tęsknimy do dzikiego szlaku powyżej Kowna. Nawet piosenki Leny Piękniewskiej nie brzmią tutaj tak idyllicznie...

Nagle dopada nas gwałtowny deszcz i burza. Szybko opuszczamy namiot nad kokpitem i chronimy się w środku. Widoczność tak ograniczona, że prawie nie zauważamy mknącej jak lukstorpeda „Rakiety".

Na szczęście deszcz się szybko skończył i możemy znowu podziwiać krajobrazy. Wkrótce zbliżamy się do naszego celu. Po prawej mijamy park regionalny i zamek w Panemunie. Zamek wybudowany został w 1610 roku i był siedzibą rodową Giełgudów (jeden z najważniejszych miejscowych rodów), w parku okalającym budowlę rosną wszystkie gatunki drzew występujących na Litwie. Po chwili mijamy kolejne miasto, Skirsnemune, z obowiązkowymi ruinami kolejnego zamku z czasów krzyżackich.

O 18.10 dobijamy do prywatnej przystani w Jurbarkas, schowanej w dopływie Niemna – rzece Mituvie. Mijając boję 126, mieliśmy przepłynięte dokładnie 90 km w niecałe siedem godzin. Pomosty przymocowane są w sposób ruchomy do wysokich pali, aby w razie wysokiej wody mogły się podnosić. Podobno na wiosnę woda była ponad dwa metry wyżej niż dziś... Na brzegu toi-toika oraz przyczepa ze strażnikiem pilnującym mariny i pobierającym opłatę za pobyt.

Ruszamy do miasta, ale nie znajdujemy nic szczególnego w pobliżu. A przecież jego historia jest mocno związana z naszymi dziejami – od XIV Jurbarkas był zamkiem królewskim, którym rządziły kolejne królowe. Ostatnią z nich była Bona, której władanie tymi ziemiami powierzył Zygmunt Stary. Potem w Jurbarkas nastali Radziwiłłowie.

Między wschodem i zachodem

Prawie połowa naszej trasy do Kłajpedy biegła wzdłuż granicy litewsko-rosyjskiej (z Obwodem Kaliningradzkim). Wytyczona została w środku nurtu, ale nie ma większych problemów z poruszaniem. Musieliśmy jedynie zgłosić jacht i skład załogi u litewskich służb granicznych, które same powiadamiały o naszym rejsie rosyjską stronę.

O 7.00 pobudka, szybkie mycie i ruszamy w dalszą drogę. Przed nami 120 km do delty Niemna i naszego dzisiejszego portu przeznaczenia. Przed samym wypłynięciem przyjeżdża właściciel mariny, który z chęcią dzieli się z nami swoimi planami rozbudowy mariny. Po 14 kilometrach zauważamy słupki graniczne i liczne strażnice. Z brzegu macha do nas litewski żołnierz i każe podpłynąć. Sprawdza nasze dokumenty, ale zdaje się bardziej z nudów niż z obowiązku. Z ciekawością zwiedza nasz jachcik i życząc powodzenia, żegna się z nami. Jesteśmy w strefie granicznej, praktycznie bez ludzi na brzegu, nie licząc kilku wędkarzy po obu stronach rzeki. Nie brakuje za to rzadko spotykanego u nas ptactwa. Miejsce czapli siwej zajmuje czapla biała, lata nad nami orzeł, często widać duże rybołowy.

Mijamy park regionalny Rambyno. Nagle na wodzie gwar i hałas. Obok przepływa motorówka. Młodzi mężczyźni, zapewne żołnierze rosyjscy, piją piwo i szaleją w czasie wolnym od zajęć. Trochę z niepokojem patrzymy na ich dziwne gesty w naszym kierunku, ale bardziej jest to chęć zaimponowania obcym niż złe zamiary. Szybko zresztą znikają na brzegu.

Na szlaku panuje niezbyt wielki ruch. Mijamy głównie statki komercyjne, takie jak ten holownik

Na polach pod Vilkiją Litwini pod wodzą Jagiełły i Skirgiełły pokonali wojska zakonu krzyżackiego

W burzy i deszczu płyniemy aż do końca dzisiejszego odcinka. Czas spędzamy na gotowaniu i spożywaniu specjałów przygotowanych przez żony członków załogi. Wczoraj był dzień litewski i smakołyki Renaty, żony Czesia Sokołowicza. Dzisiaj polskie frykasy zrobione przez małżonkę Benka Kozłowskiego. Po prostu palce lizać!

W oddali pokazuje się Rusne, leżące w delcie Niemna. Tutaj odbijamy od granicy i odnogą Atmata podążamy do ujścia. Spory ruch na wodzie. Punktualnie o 18.00, po 10 godzinach rejsu, wpływamy do mariny Uostadvario. W maleńkim porcie stoi kilka większych jednostek rybackich oraz kilkanaście jachtów motorowych i żaglowych. Przemiły właściciel portu nie chce słyszeć o zapłaceniu za postój i zaprasza do korzystania ze wszystkich urządzeń. Nad portem góruje stara latarnia, jest →

Wzdłuż granicy jest tylko jedno miejsce warte obejrzenia, niestety, leżące po stronie rosyjskiej. To Tylża, obecnie Sovietsk, historyczne miasto na lewym brzegu Niemna. To tutaj Napoleon z Aleksandrem dzielili Europę. Z Tylżą ma swoje sentymentalne skojarzenia Benedykt Kozłowski. Jego ojciec spędził pod nią kilka lat w oflagu. Przepływamy pod pięknym mostem królowej Luizy z 1907 roku. Na moście kolejka do przejścia granicznego macha do nas serdecznie. Trochę przykro patrzeć na to zabytkowe miasto. Od strony wody wygląda tak, jakby przeszły przez nie hordy Hunów...

Wodolot „Rakieta dwa razy w tygodniu, w niecałe cztery godziny pokonuje trasę z Kowna do Nidy

W Kłajpedzie cumowaliśmy bezpośrednio do odrestaurowanej promenady tuż obok zabytkowego młyna, w którym obecnie mieści się restauracja z własnym browarem

pomieszczenie z WC i bieżąca woda. Niestety, na razie zbyt krótki wąż nie pozwala nalać jej bezpośrednio do zbiorników, ale sprawdzonym sposobem uzupełniamy zapas, korzystając z plastikowych pojemników.

W poszukiwaniu świńskich uszu

Postanawiamy udać się na kolację do jakiejś restauracji w pobliżu. Kapitan portu poleca knajpkę położoną około 30 minut płynięcia w jednej z odnóg, rzece Minjii.

Po drodze przepływamy przez marinę w osadzie o tej samej nazwie. Stoi w niej sporo jachtów żaglowych i motorowych. Po 45 minutach, kiedy już zwątpiliśmy w opis drogi, ukazują się eleganckie zabudowania z maleńką mariną. Ku przerażeniu właścicieli wpływamy w głąb niej, dosłownie ocierając się o werandę z gośćmi i dobijamy na przysłowiowe jajeczko do pomostu. Nie daliśmy plamy!

Czeka nas uczta i przysmaki, o których marzyliśmy. Są to oczywiście... podwędzane świńskie uszy, które po raz pierwszy jedliśmy w Druskiennikach. Tym razem będą w postaci zakąski, pokrojone w cienkie paski. Od tej chwili każdy posiłek na lądzie nie obędzie się bez tych oryginalnych kawałków mięsa.

Czeka nas uczta i przysmaki, o których marzyliśmy. Są to podwędzane świńskie uszy, które po raz pierwszy jedliśmy w Druskiennikach. Tym razem będą pokrojone w cienkie paski...

A w drodze powrotnej – jakżeby inaczej – drobna przygoda – trochę pobłądziliśmy wśród mokradeł...

Morski chrzest SunCampera

Poranek budzi nas słoneczną i praktycznie bezwietrzną pogodą. Mamy nadzieję, że taka aura utrzyma się przez cały czas przeprawy w poprzek zalewu. Przed nami co prawda tylko 24 kilometry szlaku, ale najczęstsze tutaj wiatry zachodnie wieją od strony największego rozlewiska.

O 8.25 żegnamy gościnny porcik i po kilkunastu minutach wychodzimy na otwarte wody. Wiatr niezbyt mocny, ale woda rozkołysana martwą falą po kilkudniowych sztormach. Akwen nie jest zbyt przyjazny dla takich jak nasza płaskodennych łodzi. Zalew Kuroński jest na przeważającej powierzchni bardzo płytki, żeglowne są tylko wytyczone szlaki z ujścia do Nidy i dalej wzdłuż brzegu mierzei do Kłajpedy. Jedzie się jak po sznurku, namierzając kolejne boje farwaterowe.

Buja nas boczna fala, nierówna i dosyć nieprzyjemna. SunCamper zachowuje się bardzo dzielnie i najmocniejsze przechyły nie przekraczają 25 stopni. Jacht jest dobrze

■ Załoga prawie w komplecie, siedzą (od prawej): Benedykt Kozłowski i Jan Fesnak, w wodzie (od lewej): Czesław Sokołowicz, Arek Rejs i Jacek Centkowski

Podsumowanie

W ostatnim etapie naszego rejsu barką z Kowna do Kłajpedy przepłynęliśmy około 270 km, razem z pierwszą częścią zrobiliśmy więc w sumie grubo ponad 600 km. SunCamper doskonale zdał egzamin zarówno pod względem nautycznym, jak i bytowym. Mieszkając nawet w sześć osób, mieliśmy jedynie obniżony komfort spania. Ogromnie zróżnicowane warunki żeglugowe na całym szlaku naszej wyprawy zdolny był pokonać tylko jacht o takich parametrach nautycznych, czyli mający małe zanurzenie, ekonomiczne spalanie, dużą dzielność oraz wygodny dla załogi.
Brak czasu nie pozwolił nam na dokładne poznanie i opisanie licznych atrakcji turystycznych wzdłuż szlaku, ale naszym celem było przede wszystkim rozpoznanie i eksploracja od strony wody całej trasy do morza. Wykazaliśmy, że już dzisiaj nie ma problemu z pokonaniem tego odcinka. A najważniejsze, że nasze starania w odzyskaniu dla wodniaków tego szlaku zostały po obu stronach granicy zauważone i docenione! Mamy nadzieję, że już wkrótce nie tylko my będziemy cieszyć się urokami wędrówki Kanałem Augustowskim i piękną rzeką Niemen.

wyważony i szybko się prostuje, ale nie wiemy, jak będzie przy silnym bocznym wietrze. Nagle, bez żadnej zapowiedzi, wiatr zaczyna tężeć, grzmi i szykuje się na burzę. O dziwo, silne podmuchy regulują kierunek fali, jest bardziej przewidywalna.

Trochę spięci – pilnie wypatrujemy szlaku. Siedząc za kołem sterowym, postanawiam dać „pełną naprzód" i choć jest głośniej, łatwiej prowadzić łódkę przy większej szybkości. Jest potrzebna do myszkowania. Nie chcąc narażać się na ewentualną utratę stateczności, staram się większe fale brać dziobem. Możemy sobie na to teraz pozwolić, bo granica przebiega trochę dalej od farwateru. O 10.15 wszyscy oddychamy spokojnie – wpływamy bezpiecznie do pięknej mariny w Nidzie.

Nasz jachcik zdał chrzest morski, ale nie da się ukryć, że jego przeznaczeniem są śródlądowe szlaki po rzekach i kanałach.

Na mierzei

Na Mierzeję Kurońską można dostać się samochodem przez Obwód Kaliningradzki lub promem z Kłajpedy. Można również dopłynąć „Rakietą" z Kowna lub własnym jachtem, jak my. Zwiedzanie zaczynamy od Nidy leżącej na samej granicy z Rosją. Miasteczko, jak wszystkie pozostałe na mierzei, leży od strony zalewu, a na plażę morską trzeba przejść przez wysokie wydmy.

Zaraz po zacumowaniu i rozpatrzeniu się w wyposażeniu mariny – jest tutaj wszystko, co jachtach potrzebne – ruszyliśmy nad morze. Plaża zaskakuje nas wyraźnym oznaczeniem... „tylko dla pań". Czegoś takiego jeszcze nikt z nas nie widział! Dla panów zostaje ewentualnie plaża nudystów, kawałek dalej.

Wieczorem obowiązkowe zwiedzanie uroczego miasteczka. Domy z czerwonej cegły, kryte czerwoną dachówką i oknami z niebiesko-białymi okiennicami są jak cukiereczki. W Nidzie mieszkał przez kilka lat wielki pisarz niemiecki Tomasz Mann, chcielibyśmy zwiedzić jakieś jego muzeum, ale jest już późno i wszystko zamknięte. Nie pozostaje nam więc nic innego, jak udać się na kolację i kolejną degustację naszej ulubionej potrawy...

Niestety, do białego rana tuż obok naszego jachtu w marinie trwał koncert rockowy.

Do morza

Lekko niewyspani wyruszamy rano z Nidy do portu w Kłajpedzie. Najpierw jednak podpływamy do najwyższych wydm na mierzei. Dzięki płaskiej budowie dna możemy wręcz wpłynąć na brzeg i wspiąć się na wysokie góry piaskowe, od strony lądu trzeba pokonać ładnych parę kilometrów. Robimy piękne ujęcia z góry i zjadamy królewskie śniadanko w niesamowitej scenerii.

Około południa znów ruszamy na szlak, po drodze jeszcze raz wpływamy do gościnnej mariny i żegnamy się z gospodarzami. Za pobyt zapłaciliśmy 37 litów (45 zł). Mogliśmy korzystać ze wszystkich urządzeń z wyjątkiem prysznica, za który trzeba zapłacić dodatkowo 7 litów (8,50 zł). Był nawet powszechnie dostępny internet Wi-Fi. Kapitan portu zaraz po naszym odpłynięciu opuścił polską flagę na salingu masztu.

Od dłuższego czasu płyniemy po tafli jak lustro, bez jednej zmarszczki, w pełnym słońcu, po prostu jest bosko. Do wody jednak raczej byśmy nie wskoczyli. Ma ona kolor prawie niebieski od kwitnących glonów.

Mając sporo czasu, postanawiamy zajrzeć do kolejnego kurortu – to Juodkrante. Wybieramy duże betonowe nadbrzeże zaraz za małą mariną, w której brak miejsc. Na nadbrzeżu zrobiono parking, a z trzech stron od wody można cumować.

Odpływamy o 16.30 i płyniemy blisko brzegu. Wszędzie mnóstwo zatoczek, niektóre wykorzystane jako naturalne porciki, i płaski piaszczysty brzeg, dla nas idealnie nadający się do dobijania. W oddali widać Kłajpedę. Ruch coraz większy, trzeba mocno uważać. Mamy wyznaczone miejsce na rzece Dane, tuż koło Starego Miasta. Wpływamy w nią i za chwilę dobijamy do nadbrzeża, tuż koło promenady. W mieście trwają Dni Kłajpedy, tradycyjnej od wielu lat imprezy – coś jak nasz Jarmark Dominikański. Szykują nam się kolejne dwie zabawowe noce.

Świętowanie w Kłajpedzie

Zamykamy nasz jachcik i ruszamy na zwiedzanie tego ciekawego miasta o hanseatyckich korzeniach. Tłumy turystów, wszędzie zgiełk i harmider, atmosfera jarmarczna. Jedzenie w restauracji w starym młynie tuż obok wyśmienite (świńskie uszy oczywiście są), jesteśmy zrelaksowani i z ciekawością przyglądamy się miejscowym obyczajom.

Następnego dnia, uciekając przed zgiełkiem, wypływamy na szerokie morze. Bez tego nasz rejs nie mógłby się zakończyć. Łagodna duża fala spokojnie kołysze naszym dzielnym jachtem. Możemy zawrócić, zadanie zostało wykonane. Cały szlak od Augustowa do Bałtyku pokonany. ■